

Poniedziałek

Kolejny dzień przeminął. Zwyczajnie, ale niezwykle. Życie ciągle nas zaskakuje, jest przewrotne, zmienia się o 180 stopni. A to wszystko i tak się skończy, wcześniej lub później... Ale póki mam Ciebie, chcę opóźnić ten moment. Widziałem się dzisiaj z tobą. Byłaś piękna, jak zawsze. Twoja złota grzywa odbijała promienie słońca, błyszcząc jak bursztyn na plaży. Zanim się ze mną powitałaś, popatrzyłaś w moje oczy. Miałem dzięki temu okazję zobaczyć twoje. Zachwycające. A jednak, gdy przyjrzałem się bliżej, brakowało mi czegoś, zobaczyłem tam dziwną... Pustkę? A może strach? Mimo tego braku, potrafiłaś uśmiechać się do mnie, bym wcale się tym nie martwił. Podziało. Przy tobie wszystkie smutki odpłynęły niczym chmury na niebie. Leżeliśmy tak na łące, świat się dla nas nie liczył. Zresztą, nadal się nie liczy. Przynajmniej dla mnie. Ważna jesteś ty. I nasza miłość.

Nie dalej niż dwa miesiące temu nie miałem pojęcia o twym istnieniu. Byłem synem zwykłego, biednego szewca. Wprawdzie mieliśmy co do gara włożyć, lecz gdy ojciec miał gorsze dni w pracy, samemu odmawiałem jedzenia obiadu, by najeść się mogli moi rodzice i bracia. Ty za to pochodziłaś z zamożnego rodu kowalskiego, który wprowadził się tu po śmierci ówczesnego kowala, byłego mistrza twego ojca. Wasz warsztat był naprzeciwko naszego... Szybko się z tobą poznałem. Nasi rodzice najwyraźniej też, bo przy kolacji słyszałem, jaki to pan Burning jest pocziwy, a jaka to jego żona jest utalentowana. Następnego dnia pragnęłaś, bym pokazał Ci gród twych przodków... Większość czasu spędzaliśmy jednak poza miastem, dywagując o różnych sprawach. W pewnym momencie przypadkiem wyznaliśmy sobie nasze uczucia. Pamiętam, jak złożyłaś na moich ustach pierwszy pocałunek... Od tego czasu po dziś dzień przychodzimy na tą łąkę, by się spotkać i napić się jak wodą obecnością drugiego z nas. Nie inaczej było dzisiaj. Pogoda nam dopisała, zresztą tak powinno być w maju. Trzymaliśmy się za kopyta przez cały czas... Obejrzeliśmy razem zachód słońca, lecz musieliśmy się od siebie oddzielić na tę noc. Ale zapewniam Cię, kochanie – już niedługo...

A teraz? A teraz szybciej bije serce me, w prawej ręce trzymam pióro, w lewej – zdjęcie twe.

Wtorek

Wstałem dzisiaj z planem w głowie. Dokładnie obmyślonym, lecz nie do końca przemyślanym. Zdałem sobie z tego sprawę tuż po śniadaniu, gdy ubierałem kapelusz... Nie mam żadnego pomysłu jak miałbym ten plan urzeczywistnić. Jak nie

jak, miałem nadzieję, iż ty lepiej to rozwiązesz. Po wyjściu z chatki, przemierzałem ulice Hoofovii z lekkim, tajemniczym uśmiechem na ustach. Świetnie wykształceni artyści po wyjechaniu do większych państw składowych Equestrii powracali do miejsca, gdzie pobierali pierwsze szlify w swoich fachach i pozostawiali po sobie piękny ślad dla następnych pokoleń – a to rzeźby, a to malowidła, czasem nawet kamieniczki, gdy któryś z kuców był uzdolnionym architektem. W niedługim czasie dotarłem do parku, z którego razem chodziliśmy za miasto. Nie wiedziałem, o której tam przyszedłem. W sumie, nigdy nie umawialiśmy się na konkretną godzinę. Tak było zresztą zawsze, a zwykle odnajdywaliśmy się bez trudu, a i nie czekaliśmy na siebie zbyt długo. Nie inaczej było dzisiaj.

Na miejscu byłem 10 minut przed tobą. Gdy tylko dołączyłaś do mnie, pocałowałem Cię w kopyto. Zaśmiałaś się i pocałowałaś mnie w usta. Powiedziałaś, że nie muszę Cię kokietować. No, fakt, może czasem przesadzałem... Ale tym razem chyba to był jeden z twoich żarcików. Zawsze byłaś śmieszka, choć rozumiałaś bez trudu poważne sprawy. Taką też miałem do Ciebie. Usiadłaś. Chwilę zbierałem myśli, aż w końcu... Oświadczyłem Ci się. Tak, można to tak nazwać. Bez pierścionka, ale przynajmniej wysunąłem pomysł... O dziwo, uzyskałem twoją aprobatę. Obrączkę wybrałabyś sobie sama, dostałabyś taką, jaką byś chciała. Powiedziałaś, że zajmiesz się przekonywaniem swoich rodziców, lecz dopiero jutro, ponieważ... W sumie to nie wiem, nie słuchałem Cię zbyt wyraźnie. Przepraszam, byłem zbyt przejęty tym, że się zgodziłaś. Nagle wstałaś i kazałaś mi się pospieszyć. Przestraszyłem się. Szybko wybiłem Ci z głowy pomysł mówienia o tym twoim rodzicom już teraz. To mogło się skończyć źle... Na szczęście mnie posłuchałaś. Zasugerowałem, byś oznajmiła to jutro, tuż przed "oficjalnymi" oświadczynami. Nie wiem, dlaczego, ale szybko przyznałaś mi rację. W sumie, nie wiadomo było, jak oni mogliby zareagować... A takie postawienie ich przed faktem dokonanym nie dałoby im wyboru — musieliby nas zaakceptować.

Zaproponowałem Ci wspólną przechadzkę po miasteczku, na odstresowanie się. Mi to zawsze pomagało. Lubilem zgiełk tak samo jak samotność. Ty... Nigdy mi tego otwarcie nie powiedziałaś, ale chyba nie mogłaś znieść miasta. Jednak jakoś ten czas nam minął... Choć ciągle byłaś zamyślona. Ale mnie to nie dziwi, w końcu miałaś się żenić. Rozstaliśmy się przed zachodem słońca. Przy wieczery moja matka oznajmiła nam, iż czuje coś wielkiego, co spłynie na nas, lecz nie potrafiła stwierdzić czy będzie to dobra, czy zła nowina. Ojciec mruknął coś o warsztacie. Jedynie ja wiedziałem, jak bardzo się mylił...

A teraz? A teraz szybciej bije serce me, w prawej ręce trzymam pióro, w lewej – zdjęcie two.

Środa

Światło. Promienie słońca. Twoja grzywa. Nie, to jednak nie ty, a jedynie leniwie prześwitująca gwiazda mnie zbudziła. Nie miałem dzisiaj nastroju na bycie szczególnie zabawnym. W sumie to całkiem dobrze, w końcu miałem przedstawić twoim rodzicom swoją kandydaturę na twego małżonka, a do tego trzeba powagi. Ostatkami sił podniosłem się z łóżka. W mieszkaniu było stosunkowo cicho, jednak zmęczenie nie pozwoliło mi się zdziwić. Gdy już się odświeżyłem, podreptałem do jadalni. Okazało się, że rodzinka siedziała cicho, by mnie nie obudzić. Miło mi się zrobiło. Posmarowałem pajdę chleba smalcem roślinnym i postanowiłem nie przeszkadzać im zbytnio. Pogryzając raz po raz pieczywo, ubrałem się w coś na kształt ubioru wieczorowego. Nim wybiła dziesiąta, już spacerowałem po mej okolicy. Miałem zamiar ujrzeć Cię niedługo przed jedenastą, wszakże w południe zwykle jadłaś wraz z ojcem i matką obiad. Trzeba było dopracować jeszcze nasz plan, jak i nad pierścionkiem się zastanowić.

Ujrzałem Cię, sądząc po zegarze słonecznym ustawionym na rynku, około dziesiątej trzydzieści. Od razu – po czułym powitaniu rzecz jasna – ruszyliśmy do jubilera. Wcześniej powiedziałaś, że wystarczą Ci zwykłe obrączki, więc z pieniędzmi nie miałem problemu. Już dawno upatrzyłem dla nas skromne, lecz gustowne obrączki. Spodobały Ci się, nic zresztą dziwnego — w końcu mieliśmy bardzo podobne gusta. Potem, nie czekając zbyt wiele, zaczęliśmy zmierzać w kierunku twojej posiadłości. Im szybciej, tym lepiej. Po drodze dużo rozmawialiśmy o naszym wspólnym życiu.

Gdy dotarliśmy na miejsce, coś uderzyło mnie w oczy... Przed bramą stał jakiś powóz i nie należał on do twojej rodziny. W ogóle wyglądał jak jakiś ichni... Kazałaś mi poczekać przed domem, lecz w takim miejscu, bym został niezauważony. Weszłaś do środka. Minuty czekania dłużyły mi się, bałem się o Ciebie. Dlaczego w ogóle pozwoliłem Ci tam iść samej? Po pewnym czasie zobaczyłem Cię w oknie. Trzymałaś kartkę z napisem: "Problem. Przyjdź jutro". Posłuchałem Cię. Odszedłem w stronę warsztatu mojego ojca, by pomóc mu w robocie. Pozwoliło mi to zapomnieć na chwilę o problemach... Ale nadal cholernie się martwiłem. Zjadłem spokojnie kolację z rodziną, lecz nie cieszyłem się dobrym posiłkiem... Od razu po nim położyłem się do mojego łóżka. Co mogło Cię zatrzymać w domu? Czy to coś poważnego? Co teraz z nami? Wiele pytań kłębiło się w mojej głowie... Obym jutro poznał na nie odpowiedzi...

A teraz? A teraz szybciej bije serce me, w prawej ręce trzymam pióro, w lewej – zdjęcie twe.

Czwartek

Dopadła mnie bezsenność. Gdy wbiję sobie coś do głowy, nie ma siły na niebie i ziemi, która mnie od tego oderwie. A gdy tym czymś jesteś ty, to nawet najbardziej mocarni żołnierze, najbardziej okrutni królowie, najbardziej ponętne klacze wbrew mojej woli mogłyby próbować mnie odciąć od Ciebie, ale nigdy nie zmusiłyby mnie do wyłączenia swoich myśli i uczuć. Dla mnie zawsze liczyłaś się tylko ty. Gdybym miał Cię stracić... Świat straciłby i mnie. Zmęczony, z podkrążonymi oczami, niezgrabnie wstałem z łóżka. Potrzebne mi było trochę ćwiczeń. Za oknem słońce dopiero nieśmiało wschodziło. Uważałem, by nie zbudzić braci. W mieszkaniu panowała dziwna cisza. Wyjąłem z szafy małą torbę. Wziąłem łyk wody z butelki, stojącej na kuchennym blacie, po czym spakowałem ją wraz z niezbędnymi mi rzeczami – jakąś małą kanapką, przygotowaną wcześniej przez matkę "na wszelki wypadek", czapkę z daszkiem oraz kilka innych, niepotrzebnych gadżetów, które zawsze używałem jako talizmany. Potem założyłem wygodne, sportowe nakładki na kopyta i wyruszyłem pogalopować. Wysiłek fizyczny w pewnym stopniu zagłuszał myśli, lekko je uspokajał, choć nie znikwały one całkowicie. Ale przynajmniej byłem o Ciebie spokojniejszy.

Nim wybiła dziewiąta, powróciłem do miasta i zasiadłem do rodzinnego śniadania. Dobrze nam się powodziło ostatnimi czasy, trzeba przyznać. Wszyscy byliśmy szczęśliwi jak nigdy. Ja także miałem swoje powody. Do pewnego momentu, w którym usłyszałem pewne słowa z ust mojej rodzicielki... Zresztą, nie powinny mnie one zdziwić – wiedziałem przecież, że wychodzisz za mąż. Nie miałem za to pojęcia, skąd ona mogła o tym wiedzieć. I co ważniejsze - dlaczego mówiła o tym, gdybym nie był twoim narzeczoną? Szybko dokończyłem posiłek i udałem się w stronę twojego domostwa. Znow zacząłem się martwić. O nas. O Ciebie.

Już z daleka zauważyłem, że siedziałaś na dworze. Wyglądałaś na zamyśloną. Podszedłem do Ciebie, lecz nie przywitałaś mnie tak jak zwykle, mruknęłaś tylko coś pod nosem. Zacząłem się wypytywać, co się stało. Wyraźnie podirytowana opowiadałaś mi wszystko — jak to twoi rodzice poznali na wycieczce pewnego szlachcica, którego syn szukał małżonki, jak to wpadli na pomysł, iż byłabyś dla niego idealną kandydatką, aż w końcu dotarłaś do tego, jak zaprosili go tu akurat wczoraj na obiad, chcąc zrobić Ci niespodziankę. Zakrawało mi to na głupi żart, ale była to najświętsza prawda. Chciałem wybić to im wszystkim z głowy własnokopytnie. Powstrzymałaś mnie, mówiąc, że jeszcze bardziej pogorszyłbym sytuację. Czemu Cię posłuchałem? Nie wiem. Spytałem, co zamierzasz zrobić z tą sytuacją. Rzuciłaś coś o zrażeniu do siebie amanta. Miałem wątpliwości. Co byś zrobiła, jeśli to nie wyjdzie?

Milczałaś. W takiej sytuacji pożegnałem się i zacząłem odchodzić w stronę swojego miejsca zamieszkania. Zatrzymałaś mnie i spojrzałaś w moje oczy, wyznając mi miłość. Chwyciłaś mnie to za serce, znowu poczułem to samo, co wtedy, gdy pierwszy raz Cię ujrzałem. Pocałowałem cię w czoło, po czym zakończyłem nasze spotkanie, przytulając Cię. O ile wczoraj się o Ciebie martwiłem, to dzisiaj wręcz umierałem z troski... Na szczęście mogłem szyć w zakładzie taty. Uspakajało mnie to, a co najważniejsze – otepiało. Przy pracy jakoś przetrwałem do wieczora. Miałem nadzieję, że to tylko zły sen... Niestety, myliłem się. Po wieczornym posiłku usiadłem na łóżku. Bałem się zamknąć oczy. Ale coś sobie uświadomiłem... Muszę być silny. Dla Ciebie.

A teraz? A teraz szybciej bije serce me, w prawej ręce trzymam pióro, w lewej – zdjęcie two.

Piątek

Minęła jedna z najgorszych nocy w moim życiu. Przez długie godziny męczyły mnie koszmary. Nawet nie pamiętam, o czym one były. Po prostu zawsze budziłem się cały spocony, z dziwnym uczuciem niepokoju... Bałem się, że Cię stracę. Ufałem Ci, ale musiałem być realistą. Dlaczego musiało się to nam przytrafić, dlaczego akurat teraz, gdy mieliśmy takie plany? Pozostało mi wierzyć, że jakoś udało Ci się z tego wybrnąć. Tak jak poprzedniego dnia, wziąłem coś do picia, inne potrzebne mi rzeczy i poszedłem biegać. Zresztą, z racji opadów deszczu, po krótkiej chwili się wróciłem, by zabrać ze sobą również kurtkę. Mimo niesprzyjających warunków pogodowych z chęcią wybrałem się na świeże powietrze. Potrzebowałem orzeźwienia. Od kropli deszczu ochraniał mnie materiał, lecz co pewien czas podnosiłem głowę w biegu, by zaczerpnąć trochę życiodajnej wody. Chciałem, by mnie oczyściła. Moje myśli. Moją duszę. Zatrzymałem się kilka kilometrów od murów. Usiadłem pod drzewem. Nie obchodziły mnie w tej chwili żadne standardy bezpieczeństwa, po prostu zapragnąłem odpocząć i przegryźć trochę siana. Po chwili znad chmur zaczęły się przebijać promyki światła, a na niebie ukazała się biała tęcza. Uznałem, że czas wracać.

Powoli, nie spiesząc się, dotarłem do kamienicy, w której mieści się zarówno zakład ojca, jak i nasze rodzinne gniazdko. Wszedłem po schodach na górę, a tam zastał mnie niesamowity widok. Otóż moja rodzicielka przyjmowała właśnie kuca ze szlachetnego rodu, czyli nikogo innego, jak twojego narzeczonego. Przedstawił się. Imię miał prawdziwie szlacheckie... Sabrehoof. Chyba. Zaczął Cię chwalać pod niebiosa, a ja mu nie przerywałem, bo w duchu się z nim zgadzałem, mimo że mi Cię odebrał. Wspomnił o tym, jak chciałaś odroczyć datę ślubu, lecz wszyscy podobno wybili Ci to z głowy. Znowu poczułem złość na cały świat. Nagle jednak mój rozmówca ni z tego, ni z

owego spytał mnie czy nie zostałbym jego drużbą. Zamurowało mnie. Szybko dodał, że on tu nikogo nie zna, a widział, jak z tobą rozmawiam. Przedstawiłaś mu mnie jako bliskiego przyjaciela, a on, chcąc zrobić tobie niespodziankę, postanowił poprosić mnie o bycie świadkiem na waszym ślubie. Nie jest chłop zbyt spostrzegawczy, ale przypadł mi do gustu... Jeśli można tak to nazwać. Po chwili wahania zgodziłem się na jego propozycję. Ogier przede mną roześmiał się, serdecznie mi podziękował, po cichu włożył w moje kopyta butelkę jakiegoś płynu i skierował się w stronę drzwi. Powiedział mi jeszcze tylko datę uroczystości, pożegnał się i poszedł. W mych uszach brzmiało tylko jedno słowo. Niedziela. Ta niedziela. Straciłem resztki nadziei. Z niemrawym wyrazem twarzy jakoś zjadłem obiad. Zszedłem na dół, musiałem dokończyć szyć skózaną kurtkę, którą z nudów zacząłem robić w środę. Podobno mam talent... A przynajmniej tak mówią. Wieczorem, po skończonej pracy zamknąłem się u siebie w pokoju i rozpląnałem się w smaku alkoholu, przyniesionego przez Sabrehoofta...

A teraz? A teraz szybciej bije serce me, w prawej ręce trzymam pióro, w lewej – zdjęcie two.

Sobota

Noc minęła spokojnie. Gorzej dla mnie wypadł poranek. Krew pulsowała na moich skroniach. Strasznie wyostrzył mi się słuch, ale w zamian głowa pękała mi na dwoje... Kątem oka zauważyłem opróżnione do połowy naczynie z napitkiem od szlachcica. Mocne to cholerstwo, nie ma co. Wstałem z łóżka, choć nie przyszło mi to łatwo. Poszedłem coś zjeść. Na szczęście moja ukochana rodzicielka zawsze miała uszykowaną jakąś kanapkę. Ojciec oznajmił ciekawą wiadomość – dostaliśmy duże zlecenie. Na jutro. Nie od razu domyśliłem się, o co może chodzić. Po chwili zrozumiałem. Od razu rzuciłem się do zrobienia sukni ślubnej. Zawsze chciałem dla Ciebie tego, co najlepsze. Pracowałem jak szalony. Zrobiłbym wszystko dla Ciebie, a taka suknia to przysłowiowe nic. Dostateczna ilość materiału, narzędzi oraz chęci...

W kilka godzin wszystko było gotowe. Nigdy się nie uwinąłem tak szybko i dobrze z żadnym zadaniem. Biała, długa suknia... Pięknie będziesz w niej wyglądała. Nagle, w jednej chwili, ogarnął mnie smutek, gdyż zdałem sobie sprawę z pewnej bardzo przykrej rzeczy... Nie założysz jej dla mnie. Nigdy nie będzie mi dane nacieszyć mi się widokiem Ciebie w tym stroju. Może i będę Cię jutro w nim widział w kościele, lecz to nie to samo. Przygnębiony wyszedłem z warsztatu. Przechadzałem się uliczkami Hoofovii, aż w końcu nogi same zaniósły mnie do jakiejś karczmy. Zamówiłem setkę wódki. Z łatwością ją wypilem, poprosiłem o drugą.

Przysiadł się do mnie jakiś ogier, na oko w wieku moich rodziców. Spytał się oczywiście, co tu robię, czemu piję do lustra i inne takie rzeczy. Szybko mu opowiedziałem, jak to planowałem sobie życie z taką jedną, przyszedł kuc z wyższych sfer, zabrał mi ją, a do tego jeszcze w niedługim czasie się z nią żeni. Kilka minut trwała moja opowieść, więc kelner zdążył przynieść kolejny kieliszek wypełniony alkoholem. Stuknęliśmy się naczyniami na zdrowie i wlaliśmy do ust ich zawartość. Przyszła kolej na mojego partnera, całkiem miłego pegaza. Miał wszystko — kochającą żonę, mądre żrebięta, przyjemną pracę... Do czasu. Nakrył swoją drugą połowę z innym, wdał się z nim w bójkę, za co szef wylał go z roboty... No i tym właśnie sposobem stał się kolejnym przegranym w grze zwanej życiem. Historia jakich wiele. Choć ja i ty też nie byliśmy jakąś niezwykłą parą. Pograżyłem się w rozmyślaniach, podczas gdy mój towarzysz zamówił trzecią kolejkę.

Czas płynął powoli, atmosfera nie była ciężka, wręcz przeciwnie, rozgrzani przeźroczystą dumą naszego narodu czuliśmy się wyjątkowo swobodnie. Rozmowa przechodziła przez różne tematy, od klaczy po pieniądze, od pracy po władzę czy inne, przy których byłem zbyt pijany, by je zapamiętać. Przyszedł czas na pożegnanie. Nie miałem pojęcia czy się jeszcze spotkamy, więc życzyłem mu wyjścia na prostą oraz powrotu do małżonki. Pegaz uśmiechnął się serdecznie, po czym oboje rozeszliśmy się w swoją stronę. Ostatecznie siłą dotarłem do domu i z całym ciężarem mojego ciała upadłem na łóżko.

A teraz? A teraz szybciej bije serce me, w prawej ręce trzymam pióro, w lewej – zdjęcie two.

Niedziela

Z trudem rozwarłem powieki. Czuję bicie mojego serca jakoby dzwonu na kościelnej wieży. A głowa... Wczoraj mnie bolała, ale na to, co działo się rano nie ma słów. Czaszka bujała mi się we wszystkie strony. Czołgając się dotarłem do lodówki, z której wyciągnąłem zimne, orzeźwiające mleko... A jak ukoilo ciało i umysł! Od razu poczułem się lepiej. A przynajmniej na tyle, by móc stać o własnych siłach. Na patelni grzały się jajka sadzone (kurze, oczywiście), co oznaczało kolejną okazję do podreperowania samopoczucia. Po chwili stałem już w drzwiach, najedzony i gotowy do wyjścia. Jak to możliwe, że ubrałem się tak szybko? Sam się zastanawiam.

Dotarłem do kościoła 40 minut przed ceremonią. Odnalazłem Cię za kościołem. Próbowalaś zaakceptować fakt, że to nie jest sen. Podszedłem do Ciebie i od razu

zapropnowałem Ci wspólną ucieczkę. Gdziekolwiek. W każdym kościele udzieliliby nam szybkiego ślubu. Zawahałaś się. W końcu pokręciłaś przecząco głową. Masz za dużo do stracenia, ta? Tylko że ja tracąc Ciebie, stracę wszystko. Spojrzałem w twoje oczy. Gdzieś głęboko, na samym dnie, pod maską szczęśliwej narzeczonej widać w nich było strach. Przytuliłem Cię. Szczerze, mocno. Być może ostatni raz. A potem czekałem na początek jak na wyrok. Mimo moich obaw, ceremonia przebiegła sprawnie. Tylko przy części z przeszkodzeniem lub zamilknięciem na wieki miałem pewne wątpliwości, lecz się wstrzymałem. Przy waszym pocałunku odwróciłem głowę. Nie mogłem na to patrzeć, wzrok chodził po ścianach, jakby była tam odpowiedź na sens życia. Ale dla mnie nie ma już życia. Przyszedł czas na wesele.

Rozgorzały dysputy na różne tematy, gdy wniesiono rosół. Niemrawo pobawiłem się łyżką, aż wreszcie zacząłem powoli jeść. Nie obchodziło mnie, co się działo wokół mnie. Po pewnym czasie zaczęły się tańce, którymi, szczerze powiedziawszy, nie za bardzo się zainteresowałem. Zobaczyłem wprawdzie, jak tańczysz z Sabrehoofem pierwszy taniec, podobno magiczny, ale już więcej nie miałem ochoty patrzeć na parkiet. Po pewnym czasie zrobiło mi się słabo. Starłem się dojść do łazienki, lecz upadłem jeszcze na sali. Dziwne, nic dzisiaj nie piłem... Chyba zemdlałem. Chociaż powiedziałbym, że znajdowałem się w innym, również niekontrolowanym stanie, gdyż odbierałem bodźce zewnętrzne, dzięki czemu słyszałem co się działo. Po podaniu soli trzeźwiących otworzyłem oczy i powoli podniosłem się z podłogi. Zapropnowałem obecnym, że pójdę do domu. Może mi się polepszy. Życzyli powrotu do zdrowia, zgadzając się ze mną.

W drodze rozmyślałem. O tobie. O nas. Czy w ogóle jest jeszcze między nami coś, co pozwala nam mówić o sobie "my", czy zostało tylko "ja" i "ty"? Wszedłem do mieszkania. Wypiłem trochę alkoholu z butelki od twojego męża. Nie. Nie ma ratunku dla nas. Straciłem sens. Nie mam po co żyć. Jestem bezużyteczny. Poszedłem do kuchni. Wypiłem zawartość butelki do końca. Matczyne ostrza, używane do krojenia warzyw lśniły w świetle zachodzącego słońca... Już czas. I obyśmy byli szczęśliwi... Ale to już w krainie umarłych.

A teraz? A teraz nie mam twego zdjęcia już, w prawej ręce trzymam pióro, w lewej – przy sercu moim nóż.